

**B**odaże już dwa lata dobiegają, jak ogłosiłem pod tym tytułem w „Zyciu Literackim” odpowiedź na pytanie, co sądzi o projekcie nowego programu języka polskiego w liceum. Na szczęście tamtego projektu nie zatwierdzono — i mam oto przed sobą nowy projekt. Lepszy, ale to nie znaczy, że dobry.

Nie dałbym się redakcji „Kultury” namówić do ciągnięcia tej sprawy, gdyby nie głosy nauczycieli Janiny Budzyńskiej z Wrocławia („O nas — bez nas”) i artystki Artura Sandauera. Okazuje się, że szary polonista z prowincji nie był pytany o zdanie, nie wiadomo też, kto właściwie układał nowy program. Czy naprawdę tak ważną sprawę zatławia w Ministerstwie anonim?

Głos Budzyńskiej nie pozwała się ludzi, że cele nauczania, jakie program wskazuje, nie są fikcją: liczbę lekcji polskiego zmniejszono, a materiał nauczania pozostał równie obszerny, czy nawet poszerzony. Trzeba się więc zastanowić — mówi Budzyńska — co ze spisu książek do czytania przez uczniów skreślić, a nie co z literatury obecnej do niego dodać. A program nakazuje: „**poznanie wybranych utworów najwybitniejszych pisarzy polskich i obcych na tle dziejów literatury polskiej.**”

Zastanówmy się nad tym zdaniem. Brzmi ono tak gromko, że ten kto je sformułował, chyba nie całkiem zdawał sobie sprawę z tego, czego żąda. Wynika z tego zdanie, że uczniowie mają poznać: 1) dzieje literatury ojczyzny, 2) na tle tych dziejów — wybrane utwory najwybitniejszych pisarzy polskich, 3) na tle dziejów literatury polskiej mają ci uczniowie poznać na lekcjach języka polskiego wybrane dzieła najwybitniejszych pisarzy obcych.

Przecież to też najwybitniejsi i kulturowi Europejczycy nie może ich nie znać.

Do czego mierzam? Wymaganie, jakie stawia polonista program liceum, są nadmierne i niewykonalne. Chocby był czarodziejem i nie tylko polonistą ale i poliglota i polihistorem czytającym w klasach literatury światowej — na nic nie zdałaby się jego wiedza. bo program jest pomyślany i za **obszernie, i za ciasno.**

Za ciasno, zaściankowo: do historii naszej literatury zaleca dopisywać jako przypisek (i jakby na odcepkę) po 1—2 arcydzieła wielkich literatur obcych.

Za obszernie — bo zapytajmy w imieniu nauczycieli języka i literatury polskiej: dlaczego do tylko ci cudzoziemcy i czarodzieje mają poza swoim przedmiotem nauczać i uczyć literatur obcych? Dlaczego to tylko na nauczaniu języka polskiego ma ciężać taki serwitut? Układający program rozumował zapewne tak, choć wyraził to opacznie („...na tle dziejów literatury polskiej”): poznanie najwybitniejszych dzieł literatury polskiej będzie lepsze, jeśli je zestawimy i porównamy z najwybitniejszymi — w tym mniej więcej czasie powstałymi — dziełami literatury światowej. Słusznie. Ale w tym celu trzeba, żeby te arcydzieła obce nie były przyczepką, ale żeby w szkole średniej, znalazłono odpowiedni czas

zapatrznie się w cudzoziemszczyznę, będące skutkiem niedokształcenia.

Uderzyłem tu w tak wielki dzwon, aby to usłyszano nie tylko w Ministerstwie, gdzie programy się ustala i zatwierdza, ale i w Sejmie, który oby stał było na to, aby mógł być porównany do owego sprzed dwustu lat, co ową wielką Komisję powołał.

My tu roztrząsamy rzecz ważną, ale mniejszą, program języka polskiego w liceach — i rzecz pilną, bo musi być zatwierdzona już teraz. Jakaz więc rada?

**Nie można programu języka polskiego rozpatrywać w oderwaniu od innych przedmiotów humanistycznych.** Obok lekcji języka polskiego poświęconych poznaniu dzieł literatury polskiej, uczniowie powinni przecztać literaturę obcą na lekcjach języków obcych. Arcydzieła więc tych literatur obcych (rosyjskiej, francuskiej czy niemieckiej) mogą być przedmiotem lektury w językach oryginalnych. Dlaczego obarczać nimi program języka polskiego? Puszkina, Tolstoj, Dostojewski (dziwne, że projekt programu pomija tego wielkiego powieściopisarza, a zaleca współczesnych, z których nie wszyscy zasługują na uwagę w szkole) mogą w naszych liceach być czytani po rosyjsku. Podobnie z autorami angielskimi czy francuskimi, jeśli liceum uczy tych języków.

nie polonista powinien czytać z licealistami polską literaturę polityczno-społeczną, on też a nie polonista miałby obowiązek czytania z nimi „Iliady”, „Odyseję”, „Obrony Sokratesa”, Sofoklesa, Horacego itd. On też — wespół z nauczycielem rysunku — winien zapoznać uczniów z zabytkami architektury, ze sztuką przeszłości. Bo „czym są wszystkie dzieje?” — jak pytał poeta. **Ocalałymi dziełami kultury: budowlami, książkami, obrazami — i tego to, tego na lekcjach historii należy uczyć.**

Trud wykształcenia Polaka-Europejczyka dlełłby więc polonista z nauczycielami innych przedmiotów humanistycznych. Dopiero wtedy mogłoby naprawde zająć się zająciem uczniom z wartościowymi literatury ojczystej, dopiero wtedy mogłoby nauczyć ich rzeczy najważniejszych: krytycznego myślenia, umiejętności **samodzielnej oceny tego co piękne, a co brzydkie, co słuszne, a co niesprawiedliwe.** Bo tak bym skromnie a dokładniej niż to robi (wielostownie) program określił cel nauczania języka polskiego. Nie chcemy za wiele — non multa sed multum. Jeśli nauczyciel pomoże uczniowi rozwiązać zmysł krytyczno-estetyczny, to wszystko inne, co uczeń może osiągnąć na lekcjach języka polskiego, samo mu będzie przydane. Wszyscy omawiający program dorzucają swoje propozycje do lis-

# BY POLONISTA BY!

# CZARODZIEJEM...



## Julian Przyboś

Gdybyśmy nawet w cytowanym zdaniu odpisali sporo na rzecz nieokreślonego „chciejstwa”, to i tak brzmi ono jako postulat absurdalny.

Dlaczegoż to lekcje literatury polskiej mają stać się również lekcjami literatury światowej, i to — co za absurd! — na tle dziejów literatury polskiej. Literatura hebrajska, grecka, łacińska, włoska, francuska, angielska, niemiecka, rosyjska itd. mają swoje własne „tło”. To raczej literaturę polską można w pewnej mierze rozpatrywać i poznawać na tle literatury na przykład włoskiej lub francuskiej, a nie na odwrót. I jakże to w czasie przynanym na nauczanie literatury polskiej zmieścić utwory najwybitniejszych pisarzy świata, choćby to były utwory wybrane! Gdybyśmy wzięli to programowe zdanie na serio, moglibyśmy sądzić, że o naszych polonistów-czarodziejów wymaga się także, ażeby mieli kwalifikacje nauczycieli języków i literatur świata.

Zdanie to jest więc okazem tzw. defologii: nie chodzi o poznanie — nawet po lebkach — wybranych utworów najwybitniejszych pisarzy obcych. W proponowanym programie nauczania języka polskiego przypada — nie każdej — z wielkich literatur europejskich po 2—3 książki. Z literatury greckiej nawet mniej, z Biblii — nic, z łacińskiej — jeden. Każdy się zgodzi, że w ten sposób nie pozna się najwybitniejszych pisarzy obcych. Choćbyśmy stosowali inną miarę do tego, co „najwybitniejsze” w literaturze obcej, a co w polskiej (w polskiej — miarę mniejszą), to nie pozna literatury polskiego i tak uczeń na lekcjach polskiego nie pozna najwybitniejszych pisarzy świata.

To co robić? — zapyta humanista, co ten program języka polskiego układał. Przecie nie można wypuścić ze szkoły średniej ucznia, który nie słyszał nazwiska Homera? A takiego, który prócz fragmentów „Iliady” nie zna „Odysei”? I nie czytał niczego z Platona, Wergiliego, Milтона itd. — można?

i stosownych nauczycieli, którzy by „poznanie wybranych utworów najwybitniejszych pisarzy obcych” poświęcili swojej pracy. Sprawa jest bardzo ważna; nie ma dość silnych sił, ażeby podkreślić jej doniosłość. Nie chodzi tu bowiem tylko o nauczanie języka polskiego, któremu to nauczaniu narzucono zadanie ponad siły. **Chodzi o program humanistyczny liceów — a więc o przyszły kształt kultury polskiej.**

Lenin powiedział gdzieś, że komunista to człowiek, który posiada i przyswoił sobie całą kulturę ludzką. Nie może więc być nim człowiek zascianka, który poza swoimi opiotkami nie dostrzega świata. Co więcej: nie znając cudzych osiągnięć, nie znamy naprawdę tego, czegośmy sami dokonali. Stąd niebezpieczeństwo ciasnego sarmatyzmu, stąd też niebezpieczeństwo snobizmu. Dwie te przywary literatury polskiej są ze sobą sprzężone. Przekonywając mówić o tym w dyskusji ogłoszonej w „Kulturze” Artur Sandauer. Chroniczne schorzenia naszej literatury — tak wyraźnie odświeżone w ostatnich czasach — mają swoje przyczyny sięgające w przeszłość, w czas nie-woli. Jest teraz pora na nową wzięć kultury polskiej, a więc na wielką reformę oświaty publicznej. Czy nie stać nas na dzieło równie doniosłe, jak w swoim czasie pracowała Komisja Edukacji Narodowej, pierwszego w Europie Ministerstwa Oświaty, która ocalała kulturę i może narodowość polską? Bez Koliątaja Potockiego, Zamoyskiego, a potem Czackiego nie byłoby Mickiewicza Słowackiego i wielu wielkich Polaków. Tym wychowankom szkół zreformowanych przez ową wielką Komisję obcy był zarówno sarmatyzm jak i snobistyczne

Ale to mało, aby program nauczania języka polskiego był czymś wykonalnym, aby nie żądać od polonisty cudotwórstwa i czarodziejstwa. Przedmiotem nauczania, pochłaniającym zapewne wiele godzin, jest też historia. Jaki jest program tego przedmiotu w liceum? Wiem, że przed wojną dążono do takiego zestrojenia programu historii i polskiego, żeby nauczyciel-historyk wspierał polonistę i na odwrót. Tzw. „tło historyczne” przygotowywał historyk. Ale to mało. Trzeba by wiedzieć, jak się teraz pojmuje poznawanie przeszłości historycznej, na co się w niej zwraca uwagę. Przed wojną wojowalem na swoim podwórku z programem uczenia zarówno języka polskiego jak i historii — zwała się historia. Uważałem, że w szkołach średnich powinno się uczyc **historii ewilicacji i kultury**, a nie wybijanej gestymi datami anegdoty o wojnach, królach i wodzach. Obstać przy tym dzisiaj i zapraszam nauczycieli historii do zabrania głosu. „Historyk” w liceum traci niepotrzebnie czas, jeśli uczy perypetii wojen peloponeskich czy punickich, wojny sturczy-trzydziestoletniej. Bezsensowne jest wbijanie w głowy dat bitew i tratatów pokojowych. **To, co uczeń może znaleźć w encyklopedii, słowniku, podręczniku — może być w nauczaniu pominięte.** Natomiast nauczyciel historii powinien nauczyć, gdzie tego wszystkiego należy szukać: winien by więc wprowadzić w metodę najprostszą pracy bawdawczej, dać coś jak zarvs metodologii historii i praktycznie to z uczniami przerobić. Zamiast opowiadań o przewagach i klęskach wojennych — zapoznać z rozwojem cywilizacji społeczeństw i z dziełami kultury. To historyk, a

ty zaleconych lektur. Nie chcę się wdawać w szczegóły. Stwierdzić trzeba, zgodnie z wieli innymi głosami, że proponowany spis książek, zwłaszcza gdy chodzi o dobór autorów współczesnych, jest bezkrytyczny. Przyjawszy na począłku zasadę, że zajmować się będzie dziełami „najwybitniejszych pisarzy”, program z zasady tej pod koniec rezygnuje. Co najmniej połowę zaleconych autorów polskich i obcych można bez szkody (a z korzyścią dla poznania bezspornych arcydzieł) skreślić z listy.

Powtórzę na koniec (repetitio est mater studiorum... et praceptorium) co powiedziałem już w „Zyciu Literackim”: Program winien polecać do czytania dzieła bezspornie najlepsze. Łatwiej to stwierdzić, jeśli chodzi o literaturę dawną, ale trudno, gdy wprowadza się do szkoły książki autorów współczesnych, niekiedy jeszcze żyjących, czego dawniej nie bywało. Program, niestety, robi ustępstwa z tego względu: może najlepszy na rzecz pożądanego tematu. To niesłuszne, więcej: szkodliwe. Do młodzieży trzeba iść z książką najlepszą, nie po-biażając utworom miernym nawet wtedy, a raczej: zwłaszcza wtedy, kiedy zalecają się tematem ideowo-wysokim i pożądanym. To wielki błąd, szkodliwy właśnie dla propagandy idei, jeśli się ją upowszechnia za pośrednictwem miernych dzieł sztuki. Skutek takiej propagandy jest wręcz przeciwny zamierzonemu. Zwłaszcza w szkole — ponieważ młodzież jest niesłychanie wrażliwa na najdrobniejszy fałsz, pusty frazes, slogan. Najlepszemu nawet polonista nie oczaruje uczniów miernymi utworami nie-kórych współczesnych autorów polskich i obcych, których program

lekkomyślnie zaleca.